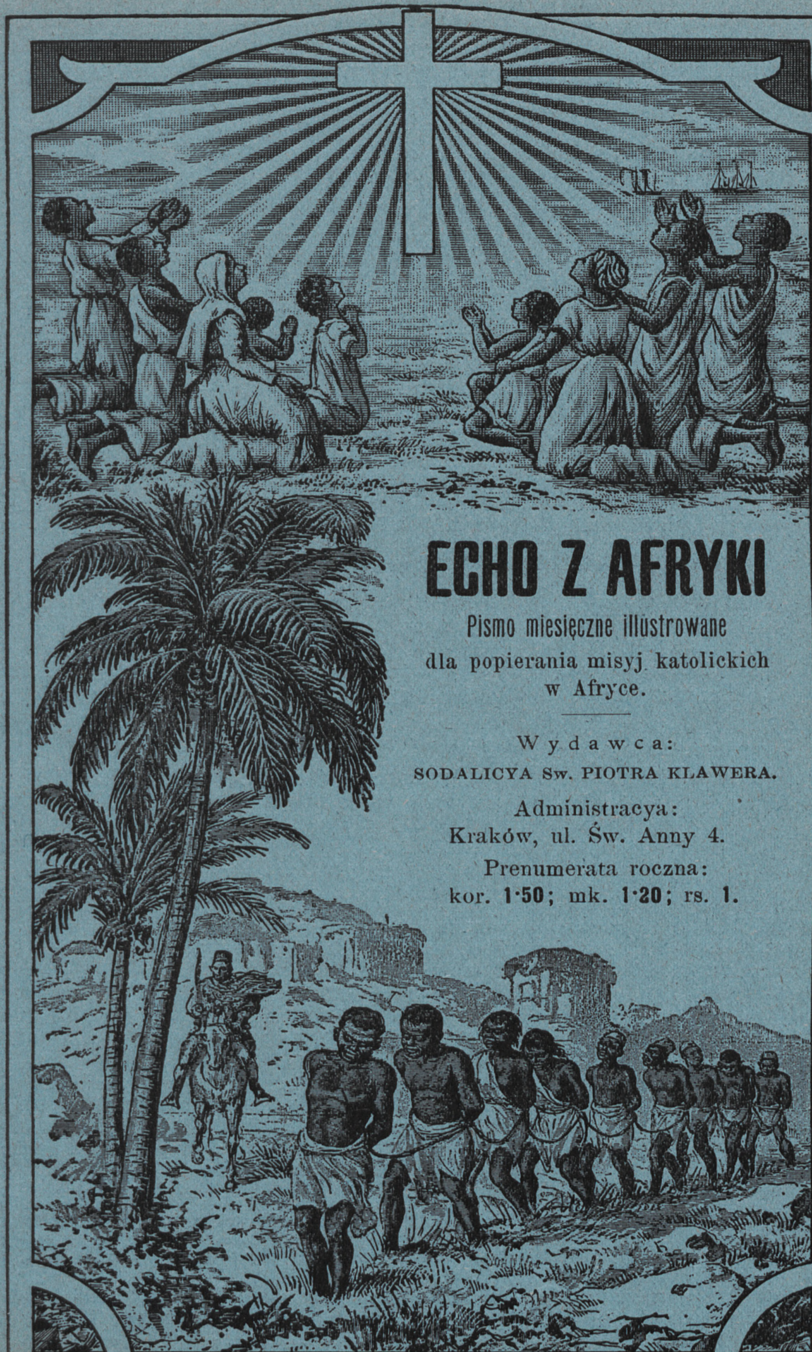
Rok XIV. — Nr. 10. Październik 1906.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki“).

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego“, Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha“, ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Schuman, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12.

Filie: Kraków, ul. Świętej Anny 4. — **Wiedeń,** I. Bäckerstrasse 20. — **Triest,** via Fontanone 4. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Insbruk,** Universitätstrasse 24. — **Praga** IV—33. — **Bozen,** Obstmarkt 16. — **Wrocław,** Hirschstr. 33. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VI) 31, rue d'Assas. — **Zug** (Szwajcarya), St. Oswaldsg. 15.

Nadesłane datki.

(od 1 lipca do 1 sierpnia 1906 r.).

Na misye afrykańskie: Ernestyna i Antoni 40 hal.; S. Miłosierdzia ze St. 8 rb.; p. O. Zytnik 2 kor.; przez p. Rakowską: N. N. 5 kor.; N. N. 3 kor.; przez p. J. Kostkę od kilku osób 3 mk. 16 fen.; przez p. Szulc: klerycy semin. duch. w P. 17 mk.; ks. Kujot wraz z ojcem 5 mk.; przez SS. Felicyanki w K.: N. N. 5 kor.; J. Z. z K. 4 kor.; p. J. Wachulska 2 kor.; przez OO. Misyonarzy: p. Wiwulska 2 rb.; SS. Wizytki w K. 10 kor.; przez p. Garczyńskiego 20 fen.; przez p. Skowron 1 kor.; za obrazki i kartę 4 kor. 38 h.; zawartość skarbonki: 2 kor. 12 h.; ks. Ig. Ograbiszewski 10 mk.

Na Msze św. *): p. Trzcińska 1 rb.; p. A. Mostejko 1 rb.; ks. Kamiński 13 rb.; p. Nowosielski 1 rb.; p. A. Storozeńko 1 rb.; p. J. Dymula 1 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: p. Bruktus 2 rb.; p. A. Gawrońska od kilku osób 2 mk. 10 fen.; przez p. K. Stawną 5 mk.; p. K. Stawna 5 mk.; przez p. M. Łukaszewicz: E. F. 4 rb., p. Boczkowska 2 rb., p. Bakszczanin 2 rb., p. Jurewicz 1 rb., p. Sztralowa 1 rb.; M—R. 2 kor.; p. Adamowicz 2 rb.; p. Klejder 1 rb.; SS. Dominikanki 14 kor.; przez p. Zioba: p. Jarząbek 4 mk. 2 fen.; N. N. z K. 14 kor.; p. Rodziewicz 5 rb.; ks. W. Jaźwiński 2 rb.; ks. T. Jaźwiński 70 rb.; przez p. J. Wilamowicza: p. M. Szpilewski 35 kop.; ks. Ig. Ograbiszewski 50 mk.

---

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich,** ub **z oznaczoną datą,** gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Rok XIV. — Nr. 10. Październik 1906.



Sw. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Zwycięstwo Ducha Św. na ziemi afrykańskiej.

Przez W. O. Ganot, z Kongregacyi Ducha Świętego.

Było to dnia 14 sierpnia 1901 roku.

Na szczycie góry Koegelbergu *), zwanej przez krajowców z nad Nigru Ugnomma, czyli Górą Piękną, tarcza słoneczna ukazawszy się na widnokręgu, zlewała potoki światła na strome stoki, porośnięte krzewami i na przepyszną roślinność w głębi wąwozu. O, krajobrazy afrykańskie! Żaden styl, choćby najpiękniejszy, nie zdoła wyrazić tych uczuć, jakiemi wasz widok przejmuje. Żaden ołówek nie zdołałby odtworzyć całego przepychu i bogactwa wspaniałej przyrody, oblanej promieniami afrykańskiego słońca, i nawet sztuka panów Riou lub Canedi, chociaż tak wydoskonalona, nie jest w stanie uwydatnić należycie wszystkich świateł i cieni.

Scena atoli, którą tu naszkicować zamierzam, powstała z bardziej uderzających jeszcze kontrastów, gdyż ludom pogrążonym w ciemnościach i cieniach śmierci Duch Boży zesłał nareszcie promyczek swego światła.

*) Nazwa nadana przez podróżnika niemieckiego Koegla podczas jego ekspedycyi ponad rzekę Niger.

Od strony zachodniej stok góry graniczy z płaskowzgórzem, mającem kilka kilometrów długości.

W samym środku tego płaskowzgórza leży nawpół dzikie i pogańskie miasto Nsube, tworząc równoległobok. Ludność tej mieściny, zarówno uprzejma, jak kapryśna, jest niby zepsutem dzieckiem, to sprawiającem pociechę, to zakłócającem spokój misyonarzom, którzy pracują nad jej nawróceniem.

Niewierna Nsube, droga moja misyo nad brzegiem Nigru, ileż razy cię opiewałem i kołysałem lekko w moim umyśle, jak młode matki afrykańskie kołyszą małe dzieci, nucąc zwolna i z pewnym odcieniem melancholii tę pełną prawdy i prostoty piosnkę:

Daleko, daleko, w niewiernej Afryce
Jest miasto, co tkwi już w mem sercu głęboko
Malarze! piękniejsze chyba okolice
Tam nie są, gdzie wasze przesuwa się oko.
    Gaj drzew kokosowych otacza je w koło,
    Baldachim zaś tworzą ponad niem palm liście,
    Poniżej ogromne banany swe czoło
    Kołyszą wśród wiatru, szeleszcząc wieczyście.
W tem gniazdku z zieleni bez przerwy świergocą
Jaskrawych kolibrów wesołe drużyny,
I zda się, że jakąś czarowną my mocą
Porwani w zaświaty z tej płaczu doliny...
    Poranek... Uśpioną jest jeszcze mieścina,
    Szumiących bananów brzmi tylko muzyka
    I wietrzyk łagodnie powiewać zaczyna,
    A serce dreszcz jakiś nieznany przenika...

Tego poranku w uroczej misyi Najświętszej Panny z Chartres, w Nsube niezwykła panowała radość. Nietylko bowiem obchodziliśmy uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, ale z obchodem tym łączyło się także nawrócenie starego wodza, Obi Fatu.

Misya, leżąca o dziesięć mil drogi od miasta, prawie u podnóża Koegelbergu, graniczyła z drugiej strony z podmiejską osadą, rezydencyą króla Obi Fatu.

Stary Obi wrażliwą miał duszę i kwestya zagrobowego życia nie była dla niego obojętną. Pod tym względem różnił się całkowicie od wszystkich innych wodzów, wśród których był jakby weteranem i których mógłby słusznie nazywać swymi współbraćmi. Samo tylko miasto Nsube liczyło 35 takich głów koronowanych.

Wszyscy prawie ci wodzowie łączyli z cywilną swą godnością ważny urząd pogańskich kapłanów i czarowników, obojętny zaś spokój i zimne okrucieństwo, z jakiem nurzali swe ręce we krwi niewinnych ofiar, mogły iść w porównanie z ich chytrością i przebiegłością, pokrywającą tak wstrętne zbrodnie pozorami sprawiedliwości i dobra publicznego.

Było to prawdziwe panowanie ducha ciemności.

Sam Obi Fatu nie był również nieskalanym i przynajmniej kilka razy musiał brać udział w zabobonnych praktykach, ale prosta i prawa jego dusza miała wstręt do fałszu i obłudy, z natury zaś nie był wcale okrutnym.

Gdy pewnego razu wojownicy przynieśli mu kilkumiesięczne dziecię, porwane u jakiegoś nieprzyjacielskiego plemienia, stary wódz potajemnie zaniósł niemowlę do misyonarza, który odesłał je matce.

Innym razem w przeciągu trzech miesięcy opierał się deputacyi wodzów sąsiedniego plemienia, którzy proponowali mu pokój pod warunkiem wspólnej, wzajemnej wymiany ofiar, nie mógł się bowiem zdecydować na spełnienie tak okrutnego i barbarzyńskiego żądania.

Od lat sześciu już Obi Fatu był przyjacielem misyonarza, a nawet prawie codziennie słuchał Mszy św. i uczęszczał na lekcye katechizmu. Częste jego odwiedziny w misyi były jednak bardziej bezinteresowne, niż innych wodzów, nigdy bowiem nie prosił o nic, z wyjątkiem o łaskę Chrztu św.

Chcąc wszakże zostać ochrzczonym, musiał on ponieść niemało ofiar i zwalczyć stanowczy opór ze strony swej rodziny. Przekonał się o tem najlepiej, gdy w wigilię tego uroczystego dnia wystąpiono energicznie przeciwko niemu.

Książę ciemności poruszył wszelkie sprężyny, aby go odwieść od tego zamiaru, tak, że cała noc upłynęła mu wśród ciągłej walki. Wodzowie zebrali się u niego i z piekielną logiką piętnowali kolejno ostremi słowy to, co nazywali jego „szaleństwem.“

Rano, w dniu przyjęcia Chrztu św., zdawało mu się, że się stał podobnym do wielkiego drzewa, ocieniającego jego chatę, wówczas gdy gwałtowna burza wywiera na nie całą swą wściekłość, pokrywając dokoła ziemię oderwanemi z niego gałęziami.

Nie dziw, że biedny wódz stracił wszelką nadzieję i że w chwili stanowczej walki czuł się okropnie wyczerpanym i znużonym.

Przed zrobieniem przeto pierwszego niemal kroku na nowej drodze, Obi Fatu miał się już uznać za zwyciężonego.

Kochany czytelniku, czy nigdy po gwałtownej burzy nie widziałeś biednej roślinki, która zdaje się być zwiędłą i złamaną? Tak wszakże nie jest, i niech tylko ją ogrzeje cieplejszy promyk słońca, natychmiast ona się wyprostuje i pierwotną odzyszcze świeżość.

Dla zniechęconej duszy Obi Fatu takim promykiem słonecznym stało się własne jego dziecię, sześcioletni Fada, dla którego ojciec prosił o Chrzest św. w kilka miesięcy po jego urodzeniu.

Misyonarz, który mieszkał wtedy w misyi Najświętszej Panny z Chartres, widząc wyborne usposobienie ojca i matki, ochrzcił dziecię i dał mu piękne imię Józefa. Stary wódz jednak, przejęty wdzięcznością, chciał dodać małemu Józiowi inne jeszcze imię przez siebie wybrane. Krajowcy zowią zwykle misyonarza „Fada“, skracając w ten sposób angielski wyraz „Father“, czyli ojciec. Synek więc Obi miał się również nazywać Fada i rzeczywiście wszyscy go tak nazywają.

Otóż tego poranku Fada miał śliczny sen. Śniło mu się bowiem, że ojciec podobnie, jak on, został chrześcijaninem. Obudziwszy się więc, pobiegł natychmiast do ojca, który, przygnębiony długą walką, postanowił nakoniec udać się na spoczynek. Chłopak zbudził go łagodnie i zaczął do niego tak mile i pieszczotliwie przemawiać, że do duszy znękanego Obi wróciły znowu spokój i pogoda.

— Ojcze — mówił mały Fada — nieprawdaż, że włożysz najpiękniejsze stroje odświętne i że pójdziemy razem do misyi, abyś tam otrzymał także wodę Pana Boga (Chrzest święty). Czy i ciebie także nazwą Fada? Powiedz! W takim razie ty będziesz wielkim Fada, a ja małym Fada.

Ponieważ zaś Obi, pomimo swego smutku, zaczął mimowoli się uśmiechać, Fada więc, ośmielając się coraz bardziej, mówił mu długo o „Ezi Czuku", czyli Panu Bogu i „Maria nke di aso", to jest Najśw. Pannie.

Obi słuchał go z przyjemnością, chociaż czoło jego ciągle jeszcze zasępiała troska. W duszy jego przez czas pewien toczyła się walka, po której zupełny spokój nastąpił i stary wódz powziął stanowcze, niezłomne postanowienie.

— Idź — rzekł do dziecka — idź pierwszy do misyi i powiedz Ojcu, że wkrótce tam przyjdę.

Fada nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać, lecz ubrawszy się jak mógł najładniej, podążył do misyi. Tymczasem w rezydencyi misyjnej Najśw. Panny z Chartres przygotowywano wszystko do jak najwspanialszego obchodu tej uroczystości.

Sam prefekt apostolski, O. Lejeune, przybył ze swej rezydencyi w Oniczy, aby udzielić staremu wodzowi odradzającego Sakramentu.

Nadeszła wreszcie wyznaczona godzina, a Obi jeszcze nie było. Wreszcie nadbiegł mały Fada, tak zdyszany z radości i zmęczenia, że zaledwie zdołał wypowiedzieć te dwa słowa: „Obi abiago." (Obi przybędzie).

Rzeczywiście wkrótce nadszedł Obi Fatu. Uległ on nakoniec działaniu łaski i przybył ubrany bardzo skromnie, a zarazem tak pokorny, że nas zbudowała i wzruszyła jego pokora. Wielebny Ojciec Lejeune, przywdziawszy strój liturgiczny, rozpoczął piękną ceremonię udzielania Sakramentu Chrztu św. dorosłym. Przez cały ten czas Obi chciał pozostać na klęczkach, a gdy woda święta spłynęła na jego czoło, rzecby można, że od tej chwili wyglądał jakby odrodzony.

Pewien blizki krewny króla Oniczy, imieniem Efrem, był obecnym na chrzcie Obi i służył mu za chrzestnego ojca. Po skończonej zaś ceremonii ofiarował mu wspaniałomyślnie bardzo piękną szatę odpowiednią dla wodza.

Obi przywdział ją niezwłocznie ku wielkiej radości małego Fada. Stary wódz jednak snuł nowe zamiary. Przypomniał on sobie ze smutkiem wszystkie sarkazmy, zniewagi i bluźnierstwa miotane w ciągu smutnej tej nocy przeciw chrześcijańskiemu Bogu, wstydził się więc teraz swojej słabości i obawy sądów ludzkich, jaką okazał wobec wo-

dzów i rozmyślał teraz nad świetnym odwetem względem ducha ciemności, szatana i jego służalców.

Po Mszy św. zaprosił do siebie wszystkich chrześcijan, przywdział najpiękniejsze szaty i w towarzystwie licznego grona neofitów, również odświętnie ustrojonych, podążył do wszystkich dzielnic miasta, na wszystkie ulice, a nawet do mieszkań wodzów i wobec wszystkich tych głów koronowanych, teraz zazdroszczących i upokorzonych, Obi miał na ustach jedno tylko pytanie, albo raczej tryumfalny okrzyk:

„Ony e dika Czuku!?“ „Kto jest równym najwyższemu Duchowi?“ Kto jest równym Bogu?“

Okrzykowi temu, wygłaszanemu silnym, wibrującym głosem, wtórował tłum, klaszcząc z zapałem w dłonie i wołając: *„Ohnero onye dika Czuku!“* „Nikt nie jest równym Bogu!“

Same tylko stare koronowane głowy nie brały udziału w tym jednogłośnym hołdzie na cześć prawdziwego Boga.

Gdy Obi wrócił do misyi, towarzyszyło mu kilkanaście rodzin nowych katechumenów, które przyniosły najmłodsze swe dzieci, prosząc, aby zostały ochrzczone w tę piękną uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

Świetnym więc był odwet Ducha Świętego.

EPILOG.

W cztery lata później.

Dnia 1 lutego 1905 roku Wielebny Ojciec Lejeune przesłał nam z Oniczy tę pocieszającą wiadomość:

„Rząd kolonialny złożył z urzędu wszystkich wodzów z Nsube. Nsube była to rzeczpospolita, mająca na czele senat, złożony z 35-ciu wodzów, którzy jako oznakę swej władzy nosili na głowie koronę, wyrobioną z rogów antylop. Senat ten właśnie od lat piętnastu stawiał misyi największe przeszkody i dzięki kierownictwu tych trzydziestu pięciu głów, uwieńczonych rogami, prosta i poczciwa ludność, pomimo swej życzliwości dla misyonarzy, nie pozwoliła nam odnieść takich wyników, jakich z powodu gorliwości apostolskich pracowników i poniesionych przez nas kosztów, moglibyśmy się spodziewać.

Jeszcze więc jeden harmonijny okrzyk zabrzmiał wśród ludności Nsube: „Precz z rogami!“ I korony z rogów znikły bez śladu. Taką właśnie tryumfującą rewolucyę znalazłem w Nsube w ubiegłym tygodniu.

Nazajutrz, to jest w niedzielę, na Mszę św. i na zebranie, które po niej nastąpiło, przybyło około 800 osób. Pomiędzy niemi jednak nie było ani jednego wodza, ani jednej koronowanej głowy, które niegdyś tak bardzo lubiły nas odwiedzać, prosząc o rozmaite podarunki.

Na meetingu tym postanowiono zbudować szkołę, połączoną z kaplicą, a mającą 100 stóp długości na 30 stóp szerokości.

A gdzież się będzie wznosiła ta kaplica? Oto na rozstajnych drogach, wiodących z misyi do wsi Ogsvari i ze wsi Amaquon do nie-

wielkiego lasku, w którym u podnóża stuletnich drzew, kolczaste krzewy i nieprzenikniona sieć lian tworzą zaporę trudną do przebycia. Las ten był poświęconym „Duchowi rzeczy zagrobowych“; tam właśnie od czasów niepamiętnych wyrzucano małe ułomne dzieci, lub inne nieszczęśliwe istotki, skazane już w niemowlęctwie na śmierć przez czarowników i wodzów.

Tam więc, gdzie tyle niewinnych ofiar zakończyło życie na cześć szatana, odtąd dusze dzieci pogańskiej krainy Nsube, otrzymywać będą Sakrament Odrodzenia.

Czy to niezwykły zbieg okoliczności, czy też raczej cudowne zrządzenie Opatrzności Boskiej?

Na tem samem miejscu wzniesie się kiedyś świątynia na cześć Niepokalanej Dziewicy, która zdeptała głowę węża piekielnego i stanie piękna statua Najświętszej Panny z Chartres. Do grona zaś naszych neofitów przyłączą się stopniowo wszyscy mieszkańcy Nsube z wyjątkiem może kilku starych zdetronizowanych wodzów.“

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski krainy Gallasów.

(OO. Kapucyni).

Lafto.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Ze słyszenia tylko znałem dobroczynną instytucyę, założoną przez Czcigodną Panią, gdy jeden z mych współbraci, który już doznał od Pani pomocy, wręczył mi numer „Echa z Afryki“, z którego się dowiedziałem, ile dobrego zawdzięczają Pani apostolscy pracownicy.

Dotychczas, Czcigodna Pani, żyjąc nadzwyczaj oszczędnie i czyniąc rozmaite ofiary, zdołałem pokrywać szczęśliwie wydatki, jakie pociąga za sobą powierzone mi dzieło, pozostawiając innym, nieszczęśliwszym odemnie sposobność korzystania ze środków, ofiarowanych misyonarzom przez rozmaite stowarzyszenia katolickie w Europie. Dzisiaj jednak znalazłszy się sam w opłakanem niemal położeniu i obawiając się głodu w najbliższej przyszłości, poczytuję sobie za obowiązek zwrócić się do Czcigodnej Pani z zupełną ufnością i szczerością.

Wprzód jednak, niż scharakteryzuję obecny stan rzeczy, niech mi będzie wolno dać Pani poznać choć trochę zakład, który mnie powierzono. Jestem dyrektorem małego seminaryum naszej misyi wśród Gallasów, która Czcigodnej Pani Hrabinie tak dobrze jest już znaną.

Małe to seminaryum, założone zaledwie przed kilkoma laty, wysłało już do wielkiego naszego seminaryum w Hararze sześciu uczniów, którzy obecnie uczą się filozofii. Liczy ono 30 wychowańców od lat 7 do 15, z wyjątkiem jednego, który ma lat 20. Czterej czy pięciu są Abisyńczykami, reszta zaś rekrutuje się wyłącznie z przedstawicieli plemienia Oromo,

znanych w Europie pod nazwą Gallasów. Wszyscy są synami rodziców, nawróconych i ochrzczonych po przybyciu naszem do tego kraju, wybrani zaś zostali z pomiędzy najlepszych uczniów w rozmaitych posterunkach misyjnych. Rodzice uczniów, wysyłając ich do seminaryum, dają nam zupełne upoważnienie do wyświęcenia ich na kapłanów, jeżeli dobry Bóg raczy im dać łaskę powołania do tak wzniosłego posłannictwa. Kilku z nich nawet ofiarowali rodzice Bogu już od urodzenia bądź podczas niebezpiecznej choroby, bądź z jakiegokolwiek innego powodu. Ze względu jednak na ubóstwo rodziców, prostych rolników, zarabiających z trudnością na własne utrzymanie i mających niekiedy do wyżywienia nader liczną rodzinę, wszyscy ci młodzieńcy utrzymywani są przez misyę. Oprócz więc lokalu, służącego za schronienie, musimy im dostarczać odzieży, żywności, przyborów szkolnych, słowem wszystkiego.

X. Biskup Taurin, świętej i nieodżałowanej pamięci, założyciel tego seminaryum, przewidując słusznie koszta, jakie utrzymanie jego pociągnie za sobą, założył je w miejscowości bardzo żyznej, o trzy dni drogi od Hararu, gdzie życie jest stosunkowo tańszem i gdzie mogliśmy nabyć spory kawał gruntu, aby ze zbieranych z niego plonów zaspokajać w znacznej części nasze potrzeby. Dzięki temu, seminaryum nasze istniało dotychczas, nie czyniąc zbyt wielkiego uszczerbku w budżecie misyjnym. Atoli ziarno gorczyczne, rzucone w ziemię przez czcigodnego naszego pasterza, nietylko zakiełkowało, wzrosło i wydało już pocieszające owoce, ale w ostatnich czasach zaczęło się rozwijać z cudowną niemal szybkością, zapowiadającą jeszcze większy rozwój w przyszłości. Coraz bardziej zwiększająca się ilość uczniów wymaga odpowiedniego powiększenia nauczycielskiego personalu, co wywoła podwójny wzrost kosztów. Niestety, jednocześnie z tak pocieszającym rozwojem naszego zakładu, zmniejszyły się materyalne jego zasoby, w ciągu bowiem dwóch lat ostatnich, żniwa z powodu braku deszczów we właściwej porze, zawiodły zupełnie nasze nadzieje. W roku bieżącym deszcze padały obficie i plony, któreśmy mieli zebrać w czerwcu, nader pięknie się zapowiadały, gdy całe roje szarańczy, jakie tylko w Afryce widzieć można, spadły na naszą okolicę. Jęczmień, żyto, kukurydza, groch, fasole, soczewica i t. p., wszystko to w przeciągu dni kilku uległo zupełnemu zniszczeniu; pozostało tylko sorgo, z którego mąki pieczemy chleb, należy jednak się obawiać, że i ono także prędzej lub później stanie się pastwą tych złowrogich niszczycielek, które w razie braku czego innego, pożerają wszystko, nawet korę drzewną.

Jeden z naszych katolików, sekretarz naczelnego wodza, opowiadał mi w ubiegłym tygodniu, że gdy w jego wiosce pewna kobieta położyła na ziemi swe niemowlę, a sama zajęła się zrywaniem kłosów, aby ocalić choć trochę zboża od żarłoczności tych owadów, to za powrotem znalazła biedne dziecię zjedzone przez szarańczę. Starcy tutejsi mówią, że nigdy dotąd jeszcze nie widzieli tak licznych rojów tych szkodliwych owadów i to na tak znacznej przestrzeni, stąd bowiem aż do Hararu wszystko jest spustoszonem, toż samo zaś powiedzieć można i o Addis-Ababie. Tym razem widywano szarańczę tam nawet, gdzie od niepamiętnych czasów już nie zawitała.



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

O. SERAFIN DE VILLESPY, KAPUCYN,
dyrektor seminaryum duchownego w Hararze z dwoma profesorami i kilku seminarzystami.

Wracam obecnie z Hararu, gdzie byłem obecny przy wyświęceniu na kapłana pewnego młodego Gallasa, mojego ucznia, który jest już u mnie od lat szesnastu. Otrzymał on święcenia kapłańskie w sobotę suchedniową przed uroczystością Trójcy Świętej, podczas zaś sześciu dni podróży, którą musiałem odbywać na mule, aby dotrzeć tam i z powrotem, byłem wzruszony widokiem okropnego spustoszenia we wszystkich przebieganych przezemnie okolicach. Tu i owdzie zrywały się przed nami roje szarańczy, tworząc jakby gęstą mgłę, która zasłaniała widnokrąg. Niekiedy nawet muł oślepiony mnóstwem snujących się dokoła nas i wirujących w powietrzu owadów, zatrzymywał się na drodze i nie chciał posuwać się dalej. Na prostej zwykle drodze spotykałem tym razem tłumy ludzi i całe stada zwierząt. Byli to przeważnie emigranci gallascy, których głód zmusił do opuszczenia rodzinnego zakątka. Szli biedacy powoli i smutnie, wlokąc za sobą liczną, zgłodniałą dziatwę. Matki niosły niemowlęta na plecach, ojcowie zaś dźwigali lub prowadzili starsze nieco dzieci. Musieli też dźwigać całe swe mienie, bardzo wprawdzie ubogie, bo składające się tylko z flaszek tykwowych, koszyków, kociołków glinianych, zwiniętej w wałek skóry wołowej i kilku skórek koźlich, które rozpostarte na ziemi, służą im za łóżka. Niektórzy pędzili przed sobą kilka kóz, parę krów i osła. Biedni ci ludzie pragnęli dotrzeć do jakiejkolwiek żyźniejszej okolicy, wielu zaś spodziewało się spotkać krewnego lub przyjaciela, który wyemigrowawszy podczas poprzedniej klęski głodowej, przyłączył się do jakiegokolwiek innego plemienia. Niektórzy odbywają w tym celu dziesięcio, piętnasto, lub dwudziestodniową wędrówkę, aby zarówno siebie samych, jak swoich najbliższych ocalić od śmierci głodowej. Podczas tak długiej podróży żyją z jałmużny, o ile im się to uda, lub jedzą korzonki i leśne owoce. Wieczorem rozpościerają na ziemi skóry wołowe lub koźle i kładą się jak najbliżej jedni drugich, ażeby się zabezpieczyć od nocnego chłodu, nie mają bowiem kołder i bardzo lekko są ubrani. Podczas snu matki i dzieci, ojciec albo syn najstarszy stoją na straży z włócznią w ręku, aby nie zostać napadniętymi przez opryszków, których i tu nie braknie, lub przez dzikie zwierzęta. Byli jednak między nimi i szczęśliwsi nieco ludzie, którzy z laską lub włócznią w ręku pędzili przed sobą osły, obładowane pustymi workami, udawali się bowiem po zboże tam, gdzie dzięki lepszym urodzajom było ono stosunkowo tańszem. Pytałem kilku z tych, co już wracali do ojczystej wioski; niektórzy byli już w drodze od dni dziesięciu, lub paru tygodni, a dopiero po upływie dni kilku mieli dotrzeć do celu podróży. Ci szli krokiem żwawszym i raźniejszym, mając ze sobą zapas sorgo lub kukurydzy, mogący wystarczyć na kilka tygodni, lecz i oni również sypiali w gospodzie Pana Boga, to jest pod namiotem z gwiazd, bez względu na pogodę albo słotę, lub nawet na burze i gromy, my zaś misyonarze, którym zdarzały się również takie noclegi, wiemy, jak one są przyjemne. Przez oszczędność biedni ci ludzie żywili się tylko garstką suchego zboża, popijając je wodą, czasem czystą, zaczerpniętą z nielicznych w tym kraju studzien, częściej zaś mętną i ciepłą, czerpaną z dołów, które tu i owdzie napotyka się na drodze. Długie zaś te wędrówki, pełne trudów i niebezpieczeństw przedsiębrali, aby przynieść do domowego

ogniska trochę zboża za 1 franka i 25 centymów, lub za 2 franki i 50 centymów, ciesząc się nadzieją, że to zboże wystarczy na przeciąg dwóch lub trzech tygodni na wyżywienie ich rodziny. Wreszcie pomiędzy tymi podróżnymi byli także bogaci Abissyńczycy, którzy kupowali zboże, aby następnie sprzedać je uboższym z wielkim dla siebie zyskiem.

Drugiego dnia podróży zatrzymałem się wieczorem w domu pewnej gallaskiej rodziny, dobrze znajomej wszystkim naszym misyonarzom, oddawna bowiem w razie potrzeby znajdujemy u niej schronienie. Gospodarz jest naczelnikiem wioski i ma u siebie świeżo ożenionego młodszego brata. Obaj, chociaż poganie, przyjęli nas bardzo uprzejmie. Kiedy nadeszła godzina posiłku, okazało się, że biedni ci ludzie nie mieli nawet kawałka chleba na wieczerzę, szarańcza bowiem w tymże samym dniu zniszczyła do szczętu jęczmień niezupełnie jeszcze dojrzały, którym się żywili, oczekując na żniwa. Z przyjemnością więc podzieliłem się z nimi niewielkimi zapasami, jakie miałem z sobą, dla mnie i dla trojga dzieci, które mi towarzyszyły. W nocy, gdy wszyscy myśleli, że śpimy, usłyszałem, jak brat mego gospodarza, usiadłszy przy ogniu, mówił do swej młodej, przed pięcioma miesiącami zaślubionej małżonki:

— Kadidżo, co z nami będzie? Kiedym się z tobą ożenił, miałem jeszcze tyle zboża, że mogło nam wystarczyć na kilka miesięcy, a w dodatku rachowałem na zasiany przezemnie jęczmień. Teraz nie mam już ani ziarnka zboża, jęczmień zaś dzisiaj zniszczyła szarańcza. Kadidżo, co poczniemy?

Młoda zaś kobieta odparła smutnie, gryząc łodygę kukurydzy, której ziarna pożarła szarańcza:

— Nie wiem, co począć.

— Co się z nami stanie? — ciągnął dalej strapiony jej mąż. — Nie mam już zboża, a Rabbi (Pan Bóg) zabrał mi jęczmień. Powiedz mi, Kadidżo, czy pozostaniesz ze mną, czy wrócisz do matki?

— Nie, nie wrócę do matki — odparła Kadidża — jeżeli mnie wezwie, to ją odwiedzę, ale wrócę do ciebie.

— Kadidżo, Kadidżo, co będzie z nami? — powtarzał ciągle mąż jej rozpaczliwie swe pytanie.

— To wie tylko Rabbi — odpowiadała zapytana — z nami zaś stanie się to, czego Rabbi zechce.

Rozmowa ta trwała do późnej nocy. Obudziwszy się nazajutrz rano, usłyszałem takież same pytania i odpowiedzi, które do głębi mnie wzruszyły. Przed wyjazdem, pomimo mego ubóstwa i troski o przyszłość, dałem każdemu z mych gospodarzy jednego talara (1 frank i 25 centymów), co im wystarczy na wyżywienie się przez miesiąc, jeżeli raz tylko dziennie będą spożywali posiłek. Oby dobry Bóg raczył pobłogosławić temu szelągowi, danemu przez ubogiego dla ubogich, oraz aby mi go odpłacił stokrotnie dla moich biedaków.

Oto, Czcigodna Pani Hrabino, stan, w jakim się obecnie znajdujemy i to w chwili, gdy zasiłki, otrzymywane dotąd z Europy, zaczynają coraz bardziej się zmniejszać i grożą zredukowaniem się do minimum. Atoli dla naszych misyonarzy okres próby bywa zwykle także okresem najpomyśl-

niejszego żniwa dla nieba, jeżeli środki nasze pozwalają nam przyjmować wszystkie sieroty, jakie Opatrzność nam zsyła. Nieraz już przekonałem się o słuszności tych słów: „chwile największego strapienia są chwilami Bożemi“ i teraz, jak zawsze, pokładam zupełną ufność w Bogu, jak również w szczodrobliwości tylu dusz, pragnących nawrócenia i zbawienia biednych afrykańskich murzynów.

Tu nawet mam tyle tylko zboża, ile nam potrzeba do października; jeżeli wówczas zasiane przez nas sorgo zostanie zniszczonem przez szarańczę, to czeka nas głód i nędza, do której przywykliśmy już nieco. Kiedy jednak zabraknie mi zboża, a Rabbi zabierze mi sorgo, jak mężowi biednej Kadidży, to i ja również, podobnie jak on, powiem do moich dzieci: „Cóż z nam teraz się stanie?“

Kończąc ten długi list, Czcigodna Pani Hrabino, polecam moją prośbę duszy stryja Pani, świętej i czcigodnej pamięci kardynała Ledóchowskiego, którego miałem zaszczyt znać osobiście i który jak najuprzejmiej raczył mnie przyjąć, kiedy do niego się zgłosiłem.

Oby również Aniołowie Stróżowie Czcigodnej Pani, mój i moich dzieci, natchnęli Ją myślą udzielenia mi pomocy, której tak bardzo potrzebuję ze względu na smutne położenie, w jakiem obecnie się znajduję i cięższą jeszcze próbę, grożącą mnie i moim.

Do listu mego, Czcigodna Pani Hrabino, załączam fotografię moich uczniów, którą zdjąłem przed kilkoma miesiącami. Z 24 cyfra ich podniosła się do 29, kilku w ostatnich czasach prosiło mnie o przyjęcie, jutro zaś miałbym ich 50, gdybym posiadał środki do ich wyżywienia. Ale, niestety, braknie mi chleba... Oby dobry Bóg raczył oddalić odemnie tę tak smutną myśl i pośpieszyć mi z pomocą!

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszego szacunku, z jakim pozostaję

sługa w Crystusie
Br. J. Chryzostom, O. M. C.

Czcigodna Pani Hrabino.

Do tak rozrzewniającego listu, skreślonego przez W. O. Dyrektora małego mego seminaryum w Lafto, pozwalam sobie dodać jeszcze słów kilka. W przeciągu lat trzech, to jest od chwili, w której stanął na czele tego zakładu, dzięki niepospolitej inteligencyi i prawdziwie apostolskiej gorliwości, zacny ten kapłan doprowadził go do takiego stopnia rozwoju, jakiego ze względu na niezliczone trudności nie mogłem nawet się spodziewać. W krótkim tym czasie ilość uczniów prawie się potroiła, wszyscy zaś składają dowody jak najlepszego usposobienia. Okropna klęska, to jest szarańcza, pozbawiła nas, niestety, zboża, na któreśmy rachowali, jako na środek wyżywienia naszych dzieci. Smutne to położenie, Czcigodna Pani Hrabino, skłania nas do polecenia się łaskawym względom Matki małych Afrykanów.

† *Andrzej Jarosseau,*
Biskup Saatry, wikaryusz apostolski Gallasów.

Drobne wiadomości misyjne.

W. O. L. Walter, C. S. Sp., pisał do nas z Mhondy: „Jesteśmy coraz bardziej przeciążeni pracą. Liczymy obecnie 2000 chrześcijan, z których 900 przyjęło już pierwszą Komunię św. i pragnie przynajmniej we wszystkie ważniejsze uroczystości przystępować do św. Sakramentów, na całą zaś tę pracę jest nas tu tylko dwóch kapłanów. Pierwsza Komunia odbyła się w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa; 257 chrześcijan przystąpiło wtedy po raz pierwszy do Stołu Pańskiego po czterodniowych przygotowawczych rekolekcyach. Są to bardzo pocieszające wyniki, ale, niestety, dla drogich naszych neofitów wypróżniliśmy zupełnie magazyny misyjne, chociaż zwykły strój tych ludzi nadzwyczajną odznacza się prostotą. Przewielebny Ojciec Przełożony dał wakacye naszym katechistom nie z powodu braku pracy, ale dlatego, że nie możemy im zapłacić. Nie chcę przesadzać, ale nędza nasza doszła rzeczywiście do wysokiego stopnia. Nie będziemy mogli wezwać ich do pracy aż do dnia 1 stycznia, w którym, jak zwykle, otrzymamy zasiłki, chyba, że jakaś osoba, przejęta chrześcijańską miłością bliźniego, zechce jeszcze pierwej pośpieszyć nam z pomocą.“

Seminaryum dla krajowców w Hararze, w którem ilość uczniów coraz bardziej się zwiększa, znajduje się w tak opłakanym stanie, że potrzebuje koniecznie naprawy i powiększenia swych ubikacyj. Dyrektor tegoż, O. Serafin, pisał do nas z tego powodu: „Pragnąc oszczędzić jak największą kwotę z jałmużn, udzielonych nam przez aniołów za pośrednictwem Czcig. Pani, staramy się tylko w razie koniecznej potrzeby używać sprowadzonych skądinąd robotników. Wszyscy więc, to jest starsza i młodsza dziatwa, kształcąca się w misyi, seminarzyści i Ojcowie bierzemy udział w pracach niwelacyjnych, murarskich, stolarskich i t. p. Do tak ciężkich robót zachęca nas przykład Jego Przewielebności X. Biskupa. który przed żadną nic cofa się pracą. Zresztą, czyż to nie dom Boży wznosimy? Jakże ta myśl jest błogą i jak bardzo uprzyjemnia nam i osładza wszelkie nasze cierpienia i trudy!“

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Filia w Krakowie. — *Odczyt w Zakopanem.* W połowie sierpnia, gdy Zakopane roiło się od gości i turystów, a afisze gęsto ponalepiane do coraz nowych zachęcały rozrywek, odbył się tam dnia 17-go wieczorem, odczyt X. Rejowicza T. J. o misyach afrykańskich i Sodalicyi św. Piotra Klawera. Czcigodny Prelegent nie odmówił przybycia na dzień ten z Krakowa, a wielka uprzejmość i dobroć p. Dra Chramca pozwoliły nam korzystać z obszernej i pięknej sali jego Zakładu, zapełnionej szczelnie tym razem doborową publicznością. Wszystkich żądań biletów, niestety, zaspokoić nie było można. Rodacy nasi z rozmaitych dzielnic kraju, wśród których znajdowali się liczni przedstawiciele Przewiel. Duchowieństwa, dali dowód, że sprawa misyj katolickich nie jest dla nas obojętną. X. Rejowicz w zajmującym swym odczycie naszkicował obraz Kościoła katolickiego, obejmującego wszystkie narody; uobecnił widok naszego kraju przed wiekami, gdy misyonarze drogi w nim torowali chrześcijaństwu i cywilizacyi; ukazał dzisiejszych w Afryce apostołów i przeznaczoną do niesienia z daleka im pomocy Sodalicyę św. Piotra Klawera. Pomimo że obrazy świetlne bardzo wyszły zamglone, Czcig. Prelegent nie zaniechał przeciwstawienia Afryce pogańskiej błogosławionych wpływów głoszonej tam Ewangelii, kończąc mowę podziękowaniem Sz. Publiczności za tak liczne przybycie tego wieczoru. Wielu z obecnych zapisało się na zelatorów naszej Sodalicyi i prenumeratorów „Echa“, wieńcząc tym sposobem bardzo pomyślnym rezultatem słowa W. O. Rejowicza i gościnność niezapomnianą Sz. Właściciela Zakładu. Niech nam też wolno będzie wyrazić na tem miejscu najszczerszą wdzięczność wszystkim, co począwszy od Czcig. Prelegenta udzielili nam poparcia, zachęty, lub pomocy w Zakopanem.

St. Gallen. *Dnia 10 sierpnia.* — Generalna nasza Kierowniczka przybyła tu dzisiaj i złożyła wizytę X. Biskupowi tej dyecezyi. Jego Przewielebność przyjął nas z ojcowską dobrocią, dopytywał się szczegółowo o naszą Sodalicyę i jej organizacyę, oraz udzielił swego błogosławieństwa dla mającego się odbyć odczytu.

Dnia 14 sierpnia. — Dzisiaj o wpół do czwartej popołudniu około 200 osób zebrało się w sali Stowarzyszenia katolickich czeladników. W pełnych zapału słowach Generalna nasza Kierowniczka zwróciła się przedewszystkiem do zelatorów, zelatorek i prenumeratorów, którzy przybyli nader licznie i z przemowy tej zaczerpnęli dla siebie nową zachętę i otuchę.

Maria-Einsiedeln. — Od dnia 17 do dnia 21 sierpnia odbywał się tutaj międzynarodowy kongres maryański, w którym Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka musiała także wziąść udział jako przedstawicielka wszystkich afrykańskich misyonarzy i zakonnic. Wręczyła ona referat pod tytułem: „Marya, Zbawienie Afryki“ w niemieckim, francuskim i włoskim języku.

Dnia 18 sierpnia przed południem odbyło się walne zebranie uczestników kongresu w książęcej sali czcigodnego benedyktyńskiego klasztoru. Pomiędzy 126 pracami na cześć i chwałę Maryi nadesłanemi z powodu kongresu, wybrano sześć na walne zebranie, a wśród nich także i referat Generalnej naszej Kierowniczki. Dzięki opiece Najśw. Maryi Panny i uprzejmości prezydyum, Czcigodna Generalna nasza Kierowniczka mogła odczytać swoją pracę w języku francuskim wobec całego świetnego tego zgromadzenia, na czele którego stało siedmiu Biskupów i Jego Królewska Wysokość książę Maksymilian saski. Pięknemi i wymownemi słowy odmalowała ona, jak bardzo misyonarzom afrykańskim leży na sercu rozkrzewienie nabożeństwa do Maryi, jako najdoskonalszego, a często i jedynego środka przyprowadzenia murzynów do stóp Pana Jezusa, jak wielki i nieprzezwyciężony pociąg czują murzyni do Maryi, jak szlachetną i rozrzewniającą jest ich miłość ku Matce Boskiej i jak Sodalicya, wspierając afrykańskich misyonarzy, przyczynia się do tego, aby Marya została rzeczywiście Władczynią i Królową świata. Na zakończenie Czcigodna nasza Generalna Kierowniczka wezwała wszystkich czcicieli Maryi do udziału w miłosiernych uczynkach Sodalicyi, aby tym sposobem przyczynili się do rozkrzewienia w Afryce rzeczywistego panowania niebieskiej swej Królowej. „Pracujmy nad rozkrzewieniem czci i panowania Maryi na całym świecie, a zwłaszcza na czarnym kontynencie! Pracujmy, dopóki mamy czas do tego, bo potem przez całą wieczność odpoczywać będziemy!“

W niedzielę dnia 19 sierpnia Generalna nasza Kierowniczka złożyła swe uszanowanie X. Biskupowi z Chur, honorowemu prezydentowi kongresu.

W poniedziałek dnia 20 sierpnia została ona przyjętą na dłuższej audyencyi przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa Lozanny i Genewy, który przyrzekł popierać naszą Sodalicyę w Szwajcaryi francuskiej. Popołudniu odbyło się posiedzenie sekcyi włoskiej, podczas którego Generalna nasza Kierowniczka odczytała swój referat we włoskim języku. Słowa jej z uznaniem zostały przyjęty i natychmiast przewodniczący na tem posiedzeniu duchowni uchwalili wniosek co do wspierania Sodalicyi.

We wtorek dnia 21 sierpnia przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie sekcyi niemieckiej pod przewodnictwem Jego Królewskiej Wysokości księcia Maksymiliana saskiego. Wśród kilku bardzo zajmujących referatów przyszła i na naszą Generalną Kierowniczkę kolej odczytania swej pracy w języku niemieckim. Chociaż z powodu braku czasu referat ten musiał zostać skróconym, dał atoli jasne pojęcie o działalności naszej Sodalicyi na cześć Maryi w Afryce. Do referatu tego, Jego Królewska Wysokość książę Maksymilian saski dodał także kilka bardzo życzliwych słów, polecając obecnym naszą Sodalicyę.

O drugiej godzinie popołudniu, w kościele posiadającym cudowny obraz Matki Boskiej, nastąpiło uroczyste zamknięcie kongresu w obecności wszystkich Biskupów i uczestników kongresu, tudzież znacznej ilości francuskich i niemieckich pielgrzymów. Posypały się też mowy we wszystkich językach, reprezentowanych

na kongresie narodów, to jest we francuskim, włoskim, polskim, niemieckim, portugalskim i hiszpańskim. Potem odczytano wszystkie uchwały, a między niemi dwie dotyczące naszej Sodalicyi św. Piotra Klawera i jej zakonnej instytucyi. Po odśpiewaniu *Te Deum* odbyło się jeszcze posiedzenie sekcyi polskiej pod przewodnictwem czcigodnego X. Biskupa Kulińskiego z Kielc w Królestwie Polskiem, na którem i Generalna nasza Kierowniczka musiała także być obecną.

We środę dnia 22 sierpnia rano opuściłyśmy cudowne to miejsce, gdzie u stóp czarnej Matki Boskiej z Einsiedeln pamiętałyśmy w gorącej modlitwie o biednych murzynach i ich misyonarzach, tudzież o ich przyjaciołach i dobroczyńcach.

Maria-Sorg. Zbyt szybko minęły dla nas tym razem szczęśliwe dni pobytu Czcigodnej naszej Generalnej Kierowniczki! Już *dnia 8 sierpnia* nieliczne nasze gronko w Maria-Sorg zebrało się, aby usłyszeć słowa pożegnania z ust odjeżdżającej swej Matki, którą gorliwość o świętą sprawę powiodła przez Monachium do Szwajcaryi.

Od *dnia 17* do *21 sierpnia* odbywały się rekolekcye dla pań świeckich; niestety, nie mogłyśmy przyjąć tych wszystkich, które aż do ostatniej chwili licznie się zgłaszały. Prześliczne konferencye O. Volberta T. J., pod którego kierunkiem odprawiano pobożne te ćwiczenia, podniosły jeszcze znaczenie i doniosłość błogich tych dni i pozwoliły rekolektankom skorzystać z tego dobrodziejstwa, jakiem jest wniknięcie w głąb samych siebie w ciszy i osamotnieniu. Niezatartemi głoskami wyryła się w pamięci wszystkich ostatnia konferencya o Matce Boskiej, niebieskiej naszej Opiekunce w Maria-Sorg. Wszystkie też uczestniczki pobożnych tych ćwiczeń, przejęły się apostolską gorliwością, do której również zachęcają je słowa tegorocznej pamiątki rekolekcyj: „Nie szukajcie niczego tak gorliwie na tej ziemi, jak tego, czego szukał sam Chrystus, a mianowicie: uświęcania dusz, prac dla nich, cierpienia, a nawet śmierci!“

Po uroczystem ostatniem nabożeństwie, które się zakończyło generalną Komunią św., *Te Deum* i papieskiem błogosławieństwem, wszystkie rekolektanki zebrały się w sali Zgromadzenia na konferencyę, w której czcigodny O. Volbert pełnemi zapału słowy zachęcał do gorliwego popierania w pięknej i wzniosłej działalności Sodalicyi.

Radosny nastrój wśród rekolektanek jeszcze bardziej się spotęgował, gdy od naszej Czcigodnej Generalnej Kierowniczki, która w tych dniach uczestniczyła w kongresie maryańskim w Maria-Einsiedeln, nadszedł telegram z zapewnieniem jej modlitw w tem cudownem miejscu.

Ze swej strony rekolektanki wysłały również telegram do naszej Czcigodnej Generalnej Kierowniczki, wyrażając swe zmartwienie z powodu jej nieobecności, tudzież zapewniając ją o swej wdzięczności i gorącem uznaniu dla Sodalicyi.

Po obejrzeniu naszego zakładu, kochane te Panie wyruszyły z powrotem do domów, wiele z nich jednak pozostało jeszcze popołudniu, aby błogosławiony ten dzień zakończyć pielgrzymką do Maria-Plain. *J. L. P.*

Składajmy dzięki Bogu!

Czytelnicy nasi wiedzą, że we wszystkich wydaniach *Echa z Afryki* ogłosiliśmy rozpaczliwą odezwę kilku afrykańskich misyonarzy. Bogu dzięki! z prawdziwą radością możemy donieść naszym czytelnikom, że wzruszający ten okrzyk znalazł oddźwięk w szlachetnych sercach prenumeratorów *Echa*, zwłaszcza w Austryi i Niemczech.

Od marca aż do lipca nadesłano nam sześćdziesiąt sześć tysięcy franków, któreśmy rozdali pomiędzy misye, dotknięte najbardziej klęską głodową z powodu szarańczy i kilkuletniej posuchy. Podział ten został dokonanym w następujący sposób:

Wikaryat apostolski Gallasów (OO. Kapucyni) otrzymał **8.000** kor., prefektura apostolska Erytrei (OO. Kapucyni) **6.000** kor., wikaryat Abissynii (XX. Lazaryści) **12.000** kor., misye OO. Jezuitów w Zambezie i Rodezyi **13.000** kor., wikaryat apost. południowej Wiktoryi Nyanzy (Ojcowie Biali) **10.000** kor., wikaryat apost. rzeki Orange (Oblaci i Oblatki św. Franciszka Salezego) **11.000** kor., wikaryat ap. Gabonu (OO. Ducha Św.) **1.000** kor., prefektura ap. Transwaalu (Oblaci Niepokalanego Poczęcia) **5.000** kor.

Oto kilka ustępów z dziękczynnych listów, przez nas otrzymanych. Wiel. O. Gruson, przełożony misyi XX. Lazarystów, pisał do nas dnia 22 kwietnia:

„Spieszę donieść o otrzymaniu nadesłanej mi kwoty. W słownikach ludzkich niema chyba wyrażenia, któreby zdołało wysłowić całą radość i wdzięczność, jaką serca nasze są przepełnione. — Dzięki, dzięki w imieniu misyonarzy, którzy za pomocą otrzymanego wsparcia mogą ulżyć niesłychanej nędzy i niedoli; dzięki również w imieniu biednych zgłodniałych, w imieniu tych nieszczęśliwych Afrykanów, których miłość Jezusa Chrystusa kazała Czcigodnej Pani przybrać za własne dzieci...“

Wiel. O. de Carbonara, prefekt apostolski Erytrei, pisał dnia 23 kwietnia:

„Oby Bóg wam błogosławił! Oby wysłuchał gorących modłów tylu nieszczęśliwych, którzy Go błagają, ażeby zlał jak najobfitsze i najcenniejsze swe błogosławieństwa na wszystkich ich dobroczyńców. Nie mając bynajmniej zamiaru uskarżać się na kogokolwiek, powiem tylko poprostu, że napróżno zwracałem się do Propagandy w Rzymie, tudzież do Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary i Świętego Dziecięctwa *), nie otrzymałem bowiem od nich upragnionego wsparcia, ale natomiast nadeszła niebawem prawdziwie opatrznościowa wasza jałmużna. Niech więc Opatrzność Boska będzie błogosławioną za to, że was natchnęła tak szlachetną miłością bliźniego.“

*) Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż św. Kongregacya Propagandy nie rozporządza bynajmniej milionami, jak to wielu mniema. Zresztą głównym jej celem nie jest wspieranie materyalne misyonarzy, ale ogólny nad nimi *kierunek*. Zaspokajanie materyalnych swych potrzeb zawdzięczają przeważnie misyonarze pobożnym stowarzyszeniom, jak również wspaniałomyślności szlachetnych jednostek. Składka w uroczystość ŚŚ. Trzech Króli, której wynikiem sama tylko Propaganda rozporządza, została ustanowioną przez Papieża Leona XIII, oraz przeznaczoną wyłącznie na wykupywanie niewolników i zniesienie niewolnictwa w Afryce, dostaje się więc w udziale tym tylko misyom, w których niewolnictwo dotąd jeszcze istnieje.

Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary i Świętego Dziecięctwa wspierają misye na całym świecie, nic przeto dziwnego, że nie mogą zaspokoić tak nadzwyczajnych potrzeb, wywoływanych przez tak częste klęski. To też Opatrzność Boska powołała do życia Instytucyę, mającą jedynie na celu popieranie działalności misyjnej w Afryce, nie dlatego, aby przynieść uszczerbek innym Stowarzyszeniom, istniejącym już na korzyść misyj, ale jedynie dlatego, ażeby uzupełniać ich działalność.

(Przyp. Redakcyi).

X. Biskup Jarosseau, wikaryusz apostolski Gallasów, skreślił do nas dnia 10 kwietnia następujące słowa:

„Nie wiem nawet, jak zdołam wyrazić mą wdzięczność! — W ostatnich paru latach nie moglibyśmy wytrwać pod brzemieniem nieszczęść, które kolejno na nas spadały, gdyby nie hojne jałmużny, które ręka Czcigodnej Pani, wiedziona widocznie przez Opatrzność Bożą, rzuciła tak wspaniałomyślnie na łono naszego ubóstwa. Dziś jeszcze w przesłanym nam przez Panią datku upatruję widoczny dowód dobroci Boskiej, nie opuszczającej nigdy swoich, zwłaszcza wówczas, gdy walczą oni z troską i cierpieniem."

Łącząc do tych podzięk, przesłanych przez misyonarzy, wyrazy mej własnej głębokiej wdzięczności względem Boga i wszystkich dobroczyńców, pragnę, aby podziękowania tych Sług Bożych spłynęły jako rosa łask na licznych naszych czytelników, z których każdy w miarę swej możności odpowiedział na odezwę, z jaką, pewna ich wspaniałomyślności, do nich się zwróciłam. Spora ta kwota utworzyła się z mnóstwa drobnych datków, wśród których się znalazł niejeden grosz wdowy, ubogiego, dziecka, robotnika lub robotnicy, zdobyty w pocie czoła. Tem obfitszymi też będą owoce zbawienia i nawrócenia, jakie wynikną stąd w misyach, tudzież skarby zasług, które Bóg porachuje w wieczności na korzyść dobroczyńców.

M. T. Ledóchowska.

Odpusty zupełne,

które w miesiącu **październiku** mogą dostąpić członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia *15 października*, jako w uroczystość św. Teresy.

Dnia *28 października*, jako w uroczystość św. Szymona i Judy Tadeusza, Apostołów.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Zamknięcie redakcyi 22 sierpnia 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. Młyniec: przez p. Byla z D. 7 kor. 80 h.; przez p. Młyńca 9 kor. 10 h.; p. J. Zalewski: przez p. J. Dedrikas 12 rb. 24 kop.; p. S. Wolnik 2 kor.; pp. J. i M. Olszewscy 27 rb. 86 kop.; przez p. J. Olszewskiego: pp. Dębscy 20 kop., p. J. Biedrzycki 10 kop., p. A. Kowalczyk 5 kop., p. A. Ryfa 10 kop., pp. Kowalscy 20 kop., pp. Rudzińscy 20 kop., p. M. Zaręba 15 kop., p. A. Wolos 9 kop., p. A. Dąbrowska 10 kop., p. A. Wronowska 10 kop., p. E. Daniłowska 10 kop., p. M. Soból 15 kop., p. K. Kołakowska 10 kop., p. W. Grabowska 10 kop., pp. Witkowscy 25 kop., p. A. Dobrzyński 1 rb., p. J. Kulikowski 50 kop., p. W. Sęk. 15 kop., p. A. Szczęsny 15 kop., p. R. Czaplicka 15 kop., p. F. Stadnicka 30 kop., p. S. Sawicki 20 kop., p. F. Nowociński 20 kop., p. J. Rosłoń 10 kop., p. W. Petkiewicz 10 kop., p. W. Pyszny 10 kop., p. M. Olszewski 20 kop.; przez p. K. Giaro: zebrane przez p. A. Pieńkowską 15 rb.; p. A. Kilińska 8 mk. 80 fen.; p. M. Szulc: przez p. Zielezińską zebrane od czytelników „Echa" z Nowego Dworu 24 mk. 50 fen.; p. P. Nawrocki od wielu osób 6 rb.; p. Zachemska 50 hal.; przez p. A. Aleksandrowicz 20 rb. 20 kop.; przez p. A. Gawrońską: p. Z. Bura 1 mk.; przez p Z. Bura: p. M. Rączkiewicz 20 fen.; p. A. Pawełczak 25 fen.; p. J. Pawełczak 50 fen., pp. Nawroccy 50 fen., pp. Adamscy 50 fen., pp. Gątkiewiczowie i Sobieralscy 50 fen., p. H. Dobrzykowska 30 fen., p. L. Bura 1 mk., p. A. Glaupa 1 mk., p. J. Brünn 1 mk., p. S. Hofmanowska 30 fen., p. M. Hofmanowska 20 fen., p. T. Brünn 15 fen., p. Fr. Nosiewicz 15 fen., p. W. Bura 50 fen.; pp. A. i F. Pulwickie 1 mk. 10 fen., pp. E. Geltz i M. Ryszka 1 mk. 50 fen., pp. St. Ziętka i G. Kose 1 mk. 90 fen., pp. T. Fait i M. Skrzy. 80 fen., pp. W. Tomaszczyk i L. Dzastwa 80 fen., przez p. Maryńską 2 mk., p. K. Preisler 1 mk., przez p. K. Preisler: p. Białek: 1 mk. ; p. Maryńska i F. Klima 60 fen., pp. A. Pawkowska i Chmielewska 30 fen., p. Kwiecińska 5 mk., przez p. Gdoba: p. Wolkiewiczowa 50 fen., M. K. 20 fen., P. S. 25 fen., Z. S. S. 1 mk. 10 fen.; p. M. Łukaszewicz: przez p. Kuczyńską 5 rb., przez p. Gojrzewską: N. N. 3 rb., p. J. Łomonowicz 1 rb., p. Bokszanin 1 rb. 20 kop., p. S. Witejko 50 kop., od kilku osób 1 rb. 30 kop.; przez p. Rokickiego: p. A. Mroczkowska 6 rb. 25 kop., p. Cetnarski 8 rb. 60 kop., p. Bogusławska 3 rb. 50 kop., p. Ochmańska 20 kop., p. Rokicki 45 kop. i 4 hal., p. W. Kapitańska od towarzyszek służących 11 rb. 45 kop., p. Chmielińska i jej towarzyszki 1 rb.; p. A. Morcinek 20 mk.; gmina L. w Galicyi 14 kor.; przez ks. Mickiewicza: parafia Nawiedz. N. M. Panny w W. 241 kor. 25 hal.; przez p. K. Czarlińską: N. N. (jako dziękczynienie św. Antoniemu) 11 mk. 30 fen., N. N. (z prośbą o modlitwę) 11 mk. 60 fen., zebrane od wielu osób 17 mk. 18 fen.; p. K. Klejder 2 rb.; ks. Dutkiewicz 3 mk. 40 fen., zebrane przez ks. Dutkiewicza 6 mk. 60 fen.; przez ks. Koperskiego od kapłanów z O. i Tercyarzy par. B. 12 rb.; przez p. S. Poleską 3 mk., p. Błaszak 60 fen.; przez p. A. Gawrońską: p. Szymańska 2 mk., p. M. L. 2 mk. 10 fen.. J. N. 40 fen.; zebrane przez p. A. Bereśniewicz 15 rb.; przez p. E. Grodzką od różnych osób 8 rb.; ks. Langowski 30 mk. 63 fen.; p. J. Bilińska 100 fr. = 37 rb.; p. W. Bilińska 10 rb.; przez ks. W. Jaźwińskiego od prenumeratorów „Echa z Afryki" i parafian Ciemniewko 3 rb.; przez p. J. Wilamowicza: p. J. Witkowska 50 kop., p. St. Czerniawski 8 kop.; p. J. Kalisiewiczowa 5 rb.

Na kształcenie murzynów kapłanów: przez H. B. na kształcenie kapłana imieniem **Antoni** (I rata) 100 frank. = 95 kor. 50 hal.

Na chleb św. Antoniego: M. N. 2 kor.; J. Z. z K. 1 kor.; przez p. Z. Jakubowską: p. Blicharz 2 kor., p. J. Obrut 1 kor., p. Z. Jakubowska 2 kor.; p. Z. Godlewska 15 rb., p. W. Godlewski (ofiara dziękczynna) 5 rb.; p. J. Grajczyk 6 kor.; p. Ziob 5 mk.; N. N. z K. 1 kor.; p. Hornikowski 50 hal.; skarbonka św. Antoniego: 10 kor. 18 hal.; przez p. J. Wilamowicza: p. J. Kołbasowa 1 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. Młyniec 1 kor.; p. J. Olszewski od 164 uczestników 20 rb.; p. Aleksandrowicz 2 rb. 80 kop.; p. A. Gawrońska 30 mk.; p. A. Garczyński 3 mk. 55 fen.; przez p. A. Gawrońską: p. Antoniewicz 6 mk.; p. J. Greń 2 kor.

Liga dzieci dla Afryki: p. Młyniec 80 hal.; p. A. Gawrońska 30 mk.; przez p. A. Gawrońską: p. Antoniewicz 5 mk.; p. Jakubowska 4 kor. 80 hal.

Dla Liońskiego Stowarzyszenia misyjnego: dla O. Rousselet na harmonium, dzwon i cement: przez p. Wilamowicza: pp. J., F. i M. Wilamowicz 87 kop., p. Wolętowa 20 kop.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Oborska 50 hal.; przez O. Serafina Majcher: ks. prob. Ig. Ejner 10 rb. — *Datki zelatorskie:* p. J. Olszewski 1 rb.; p. K. Klejder 1 rb.; p. E. Zakrzewska 1 rb.; p. P. Zakrzewska 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **473·87**
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **401·69**
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **349·24**

Nadesłane przedmioty:

SS. Wizytki z K.: 3 nowe stuły, bursa i różne drobiazgi; N. N.: koszule, fartuszki, kaftaniki i chusteczki; p. Gumowska: haft szeroki do obruska; p. Skowron: 10 tuzinów nowych różańców; ks. Dunin: zużyte marki; p. Kosiba; zużyte marki; pp. Starczewskie: różne drobiazgi.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye**: Z. B. poleca modlitwom pomyślne zdanie egzaminu syna; J. i M. Ol. proszą o modlitwę za ś. p. syna Józefa; J. K. intencye kilku osób; A. G. poleca siostrę chorą, wszystkich przyjaciół misyj i siebie; Z. G. z Ł. W. prosi o polecenie św. Antoniemu całej rodziny; J. K. poleca swoją intencyę; Alb., Józ., Edw., Fr. i M. W. polecają swoje intentencye.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Ważna uwaga!

Nie *zbieramy* nadal kart pocztowych (nawet z widokami), różańców porwanych, ani też rzeczy wełnianych, a szczególnie starych, jak naprzykład: ubrania noszonego, (wyjątek stanowi płócienna bielizną jeżeli czysta). Tylko *rzeczy nowe, świeże* i *prawdziwie pożyteczne* można wymienić na miejscu na pieniądze lub z tak wielkim kosztem posełać do Afryki. **Najpotrzebniejsze** są: aparaty i naczynia kościelne, bielizna kościelna, przedmioty religijne, szczególnie krzyże różnej wielkości, różańce *całe,* medaliki, szkaplerze. Obrazki do książek *tylko ładne* i *nowe* możemy zbyć na korzyść misyj. Pożyteczne też są zużyte marki, błyskotki, tkaniny bawełniane w sztuce lub jako ubranie i t. p.
